

Każde marzenie może stać się koszmarem.  
Każdy człowiek może stać się potworem.



# KRWAWY KSIĘŻYC

K.C. HIDDENSTORM



KRWAWY  
KSIĘŻYC

K.C. HIDDENSTORM



Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska  
Opracowanie językowe tekstu: Studio Editio  
Projekt okładki: Mariusz Banachowicz  
Zdjęcie na okładce: © Aleshyn\_Andrei (Shutterstock.com)  
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2018 by K.C. Hiddenstorm

Copyright © 2018 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobięce Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2018  
ISBN 978-83-66074-92-7



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobięce  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

# SPIS TREŚCI

## PROLOG

ANOMALIE

- 9 -

## CZĘŚĆ I

NOWY JORK

- 15 -

## CZĘŚĆ II

PIEKŁO

- 69 -

## EPILOG

OPOWIEŚĆ HENRY'EGO

- 265 -

„MONROE  
ZAWSZE UWAŻAŁ RYKOSZET  
ZA NAJBARDZIEJ PRZERAŻAJĄCE SŁOWO”.

- Thomas Wilde

*KSIĘŻYCOWY ZABÓJCA*



# PROLOG



---

## ANOMALIE

---

*19 sierpnia, 1994*

*Shelby, Montana*

– Hej, Frank, popatrz na to! – zawołał Rick podnieconym głosem, szarpiąc kolegę za rękaw. – Tylko popatrz!

– Chryste, przestań się drzeć! – skarcił go Frank, uwalniając materiał koszuli z jego natarczywych palców. – Wszystkich pobudzisz! – Mówiąc „wszystkich”, miał na myśli ich dziewczyny – w szczególności swoją – śpiące w namiotach nieopodal. Ostatnie, czego by chciał, to kłótnia z wyrwaną ze snu, rozeźloną Vivian.

Niewątpliwie nie pogłaskałaby go po główce, orientując się, że wbrew wcześniejszym obietnicom, nie położył się spać o „rozsądnej godzinie”, tylko wciąż tu siedzi. A na dodatek pali skręta.

– Popatrz! – powtórzył Rick nieco ciszej, wskazując palcem nocne niebo.

Frank westchnął ciężko. Chciał rzucić jakąś kąśliwą uwagę pod adresem kolegi, powiedzieć mu, co myśli o jego troglodyckich manierach, jednak po chwili namysłu uznał, że nie warto, więc posłusznie podążył wzrokiem w górę i... oniemiał.

– Boże, co to?! Dlaczego księżyc jest...

– Czerwony? – dokończył za niego Rick, uśmiechając się chytrze. – Nie wiem, może to jakieś zaćmienie?

– Tak, to całkiem możliwe – bąknął Frank bez większego przekonania.

Nie sądził, by było to zaćmienie księżyca. To znaczy, chciał tak sądzić, ale coś mu się nie zgadzało. O takich rzeczach zawsze mówią w telewizji, radiu i piszą w gazetach, a on przed paroma godzinami oglądał wiadomości i nie było tam nawet wzmianki o czymś takim.

Obrzucił trzymanego w dłoni skręta wżgardliwym spojrzeniem, aby w następnej chwili zgasić go, szorując nim zawzięcie o trawę. Już nie chciało mu się palić. Właściwie nie mu się nie chciało. Ten pieprzony księżyc był... upiorny.

*Wygląda jak polany krwią serowy pączek* – pomyślał i wzdrygnął się.

Oczywiście wiedział, dlaczego podczas zaćmienia (zakładając, że to było zaćmienie) ludzkie oko widzi księżyc w kolorze czerwonym. Całkiem niedawno miał na ten temat wykład na uczelni. Jednak ta wiedza w żadnym stopniu nie umniejszała jego atawistycznemu lękowi przed tym zjawiskiem. Na Boga, nie żył w czasach biblijnych, w których wierzono, że Krwawy Księżyc jest oznaką zbliżającego się nieszczęścia czy końca świata – chodziło tylko o widoczność fal o największej długości, czyli czerwonych,

gdyż podczas zaćmienia te krótsze rozpraszały się w atmosferze – a czuł się dokładnie tak jak jakiś cholerny zacofany beduin, dla którego szczytem technologii było wynalezienie koła.

– Stary, wszystko w porządku? – spytał niepewnie Rick, trącając go w ramię.

Frank spojrzał na niego ostrożnie, nie chcąc, by kumpel wyczytał z jego twarzy zakrawający na paranoję lęk. Widząc roziskrzone spojrzenie Ricka, uzmysłowił sobie, iż nie żywi on podobnych obaw wobec wiszącego na niebie czerwonego monstrum, a wręcz przeciwnie – zdaje się, że jest nim zachwycony.

– Tak – skłamał, uśmiechając się fałszywie. – Zamyśliłem się.

Rick odwzajemnił uśmiech i nachylił się ku niemu.

– Zamiast tyle myśleć, wyciągnij aparat i zrób parę zdjęć tego cudeńka. – Machnął ręką w górę, dając do zrozumienia, że ma na myśli księżyc. – Kiedy je wywołamy i pokażemy dziewczynom, będą zachwycone.

*Będą posrane.*

– Dobry pomysł – zgodził się Frank, czując, że coś w nim zaraz zacznie krzyczeć.

Niechętnie wyciągnął aparat z plecaka i na odczepnego cyknął kilka fotek, następnie poczęstował Ricka smętnym tekstem o nieprzepartej senności, najpewniej wywołanej skrętem, i zniknął w czeluściach swojego namiotu. Całą noc śniły mu się koszmary, w których ścigał go ten pierdolony księżyc w kolorze krwi.

Czy zdziwiłaby go wiadomość, że nawet po latach naukowcom nie uda się ustalić przyczyn tej dziwnej Czerwonej



Pełni, która od tamtego czasu pojawia się mniej więcej sześć razy w roku, wymykając się logice, urągając nauce i łamiąc wszelkie schematy?

Nie, skądże.

\* \* \*

*20 października, 1997*

*Rockford, Illinois*

Kiedy podekscytowany jak gówniarz w Disneylandzie Harold Simons pokazał zrobione przez siebie zdjęcia przewodniczącemu lokalnego kółka ornitologicznego, Rayowi Berry'emu, ten przez dobre trzy minuty studiował je z nieprzeniknioną miną, po czym roześmiał mu się w twarz i stwierdził, że nawet jego dziewięcioletnia wnuczka nie dałaby się nabrać na coś takiego.

– Sfabrykowane – warknął, ciskając plik fotografii w pierś ich właściciela. – Naprawdę zawracasz mi głowę czymś takim?

Harold poczuł, jak jego policzki oblewają się pąsem. Jakkolwiek niewiarygodnie przedstawiały się rewelacje, którymi chciał podzielić się z Rayem, bynajmniej nie były one mistyfikacją ani wytworem jego fantazji.

– Te zdjęcia są autentyczne i stawiam wszystkie pieniądze, jakie mam w banku, że przejdą każdy test potwierdzający moje słowa – zaoponował.

W tym samym momencie drzwi wejściowe otworzyły się i stanął w nich ociekający deszczem Ed Willis. Berry

pozdrowił go skinieniem głowy, odczekał, aż zniknie w pokoju głównym, i ponownie przeniósł wzrok na Harolda.

– Chyba padło ci na mózg – podsumował, taksując go chłodnym spojrzeniem. – Mam uwierzyć, że w Rockford pojawiły się czarne jastrzębie, przypominające jakieś cholerne, zmutowane kruki?!

– Wiem, jak to wygląda, ale te zdjęcia są autentyczne – powtórzył Harold z uporem. – Pozwól mi pokazać je innym.

Coś – jakaś nieustępliwość słyszalna w jego głosie lub może bijący z oczu gorączkowy żar – uzmysłowiło Rayowi, iż nie warto ciągnąć dłużej tej bezcelowej dyskusji i najrozsądniej zrobi, jeżeli złoży broń.

– Jeśli chcesz się ośmieszać i na własne życzenie robić z siebie durnia, nie będę cię powstrzymywał. – Westchnął, zerkając na zegarek. – Ja muszę już lecieć. Obiecałem córce, że zamontuję jej nową kabinę prysznicową. Ten pajac, jej mąż, próbował to zrobić na własną rękę i prawie go zgniotło. Jezu Chryste, jaka z niego pieprzona niedojda – stwierdził z niesmakiem.

– Dziękuję, Ray – odparł Harold nienaturalnie cienkim głosem. W uszach Berry’ego zabrzmiało to jak pisk podniecone licealistki. – Bardzo ci dziękuję.

Ray zasalutował i odwrócił się, odchodząc bez słowa. Simons najwyraźniej wierzył w swoje majaki, a on nie był jego psychoterapeutą, by musiał wyciągać go z ich szponów.

Dwa tygodnie później Berry nie uważał już Harolda za czubka. Istnienie czarnych jastrzębi stało się faktem, potwierdzonym przez kilkanaście niezależnych źródeł. Jako że Harold Simons był pierwszym źródłem, przez chwilę pławił się w blasku pozornej sławy. Kolor ich upierzenia

uznano za drobną, zupełnie niegroźną mutację genetyczną. *Nienaturalnie wysokie stężenie melaniny zaowocowało czarnym umaszczeniem piór ptaków.* – Można było przeczytać w jednym z licznych artykułów. – *To nic nadzwyczajnego, w przyrodzie takie rzeczy się zdarzają.*

Tak, w przyrodzie takie rzeczy się zdarzają...



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A  
15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059